

# Kowalewski, Jan

---

## W obronie własnej zagrody

---

Notatki Płockie 9/4-30, 31-32

---

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Wieś Proboszczewice w listopadzie 1939 roku

Helena Kowalewska

Z dala od wsi Proboszczewice, blisko stacji kolejowej tej samej nazwy, nad łukowatym strumieniem, wśród mazowieckich wierzb jak na dłoni widoczna jest zagroda gospodarcza do Bronisława i Władysława Popielarskich należąca. Zewnętrzny wygląd zagrody świadczył o zamożności jej właścicieli.

Oprócz pracy w gospodarstwie oboje małżonkowie rwali się do roboty społecznej. Popielarski w kółku rolniczym, w kasie Stefczyka, a jego żona w kole gospođń. Oboje należeli do Stronnictwa Ludowego.

Nadszedł 1939 rok, a z nim okupacja hitlerowska. Okupanci zaraz po opanowaniu Mazowsza wydali zarządzenie o oddaniu wszelkiej broni i amunicji. Zarządzenie to doszło i do Popielarskiego, który jako zapalony myśliwy posiadał broń myśliwską, ale ani myślał jej oddać. Tym bardziej, że bardzo celnie i niezawodnie z niej strzelał i wierzył, że przyda mu się do walki z hitlerowcami.

Tymczasem w gnębieniu Polaków pomagali hitlerowcom volksdeutsche. Jeden taki kolonista niemiecki z Kruszewa koło Proboszczewic, Artur Bredefeld, w dniu 8 listopada 1939 roku sprowadził do zagrody Popielarskich żandarmów. Popielarska będąc sama w domu, a widząc zbliżających się żandarmów w towarzystwie Bredefelda wrzuciła fuzję do studni, a pistolet z amunicją do parnika, przysypując go ziemniakami. Wchodzących żandarmów przyjęła spokojnie jak gdyby nic nie przewidując. Zażądali oni oddania broni, a gdy tego nie uczyniła pobili ją w okrutny sposób, a następnie zmusili do szukania broni wszędzie tam gdzie przypuszczali, że może być schowana.

Pięć razy przywiązana do łańcucha wpuszczali do

studni, aby w wodzie studziennej szukała broni. Wszystkie te tortury stosowane do bezbronnej kobiety nie dały wyniku. Wówczas pobili ją do utraty przytomności sami zabrali się do poszukiwań, przy pomocy szpicla Bredefelda, który znał dobrze każdy kąciak w zagrodzie Popielarskich. Znalezionej broń zabrali.

W dniu 10 listopada 1939 r. za pośrednictwem sołtysa wezwali Popielarskiego do urzędu gminnego w Białej, a gdy przybył założyli mu kajdanki na ręce, odstawili do więzienia w Płocku i tam go w dniu 29.XI.1939 r. stracili.

Tego samego dnia w godzinach rannych postawili przed kościołem w Proboszczewicach szubienicę, spędzili wszystkich ludzi z okolicznych wiosek, przed szubienicą postawili Władysława Popielarską, oskarżoną o posiadanie broni. Ogłosili wyrok sądu w Płocku. Wyrok przyjęła spokojnie i ledwo wyrzekła „za Ciebie, Polsko”, a już zaciśnięty na gardle sznur poniósł ją ku górze.

Wciągnięta na szubienicę, wisiała dzień cały, świadcząc całej okolicy o bestialskich metodach hitleryzmu. I dopiero pod osłoną nocy została zdjęta i pochowana na proboszczewickim cmentarzu.

Dla ludzi z Proboszczewic, Golejewa, Gozdowa, Białej, Brudzenia i całej okolicy było to sygnałem do zorganizowanej walki z Niemcami. Każdy kto czuł się Polakiem zbierał broń, zabezpieczał ją i przygotowywał się do ostatecznej rozprawy. Zorganizowany w październiku 1939 r. przez Romana Rzeźniczka, Franciszka Krasieńskiego i Antoniego Kowalewskiego chłopski ruch oporu znacznie się rozszerzył.

## W obronie własnej zagrody

Po upadku Warszawy i opanowaniu ziem Polski przez wojska niemieckie we wrześniu 1939 r. wielu żołnierzy okrążonych przez hitlerowców pod Modlinem, przedarło się przez pierścień wojsk nieprzyjacielskich i wróciło do swoich zagród rodzinnych.

Do takich między innymi należeli Stefan Lenzion z Gorzechowa i Czesław Borowski z Młodochowa. Obaj ludowcy. Ukryli oni w lasach pod kupkami gałęzi i w mrowiskach broń i amunicję, aby przy nadarżającej się okazji przenieść ją do swoich zagród.

Okupacyjne władze terenowe wydały zarządzenie o natychmiastowym składaniu broni, amunicji, radioaparatów i części tych przedmiotów — na posterunkach żandarmerii. Za nie wykonanie tych zarządzeń groziło rozstrzelanie. Chłopom odebrano prawo własności ziemi i obrotu nią. Wysiedlanie było na porządku dziennym.

W odpowiedzi na te represje na terenie powiatu płockiego, lipnowskiego i sierpeckiego powstawały trójki chłopskie do walki z okupantem.

Czesław Borowski nie mogąc pogodzić się z hitlerowską niewolą wstąpił do trójki chłopskiego ruchu oporu, organizowanego w powiecie płockim przez Stefana Lenziona, Stefana Wójcika i innych.

Wspólnie ze swym bratem Jankiem i ojcem wykopali pod stodołą wykop z wylotem do ogrodu, włożyli go deskami, aby można było w nim przechowywać broń, amunicję, żywność i co wartościowsze przedmioty domowego użytku.

Mieszkańca na kolonii z dala od wsi i drogi mogli niepostrzeżenie fortyfikować swoją zagrodę. Wszystko dobrze układało się, aż nagle w 1942 r. ktoś złożył doniesienie do żandarmerii, że Borowscy zabili

świniaka. I rzeczywiście świniak został przez nich zabity na własny użytek i schowany w piwnicy pod stodołą.

Widząc zbliżających się żandarmów, ojciec z obu synami ukrył się w bunkrze pod stodołą, a matka oświadczyła żandarmom, że mężczyźni udali się do miasta. Żandarmi przetrzasnęli całą zagrodę, a nie znalazłszy mięsa, polecili gospodyni, aby gdy tylko mąż jej wróci przybył na posterunek żandarmerii w Drobinnie.

Borowscy zdawali sobie sprawę, że wezwanie takie, po przeprowadzonej rewizji nie wróży nic dobrego. Pamiętali bowiem, że gdy Majchrzak z Czerniewa w podobnych okolicznościach zgłosił się na posterunek żandarmerii w Starożrebach, to więcej stamtąd nie wrócił. Stary Borowski nie zgłosił się. Ukrywał się w swoim bunkrze pod stodołą. Jedyne pod osłoną nocy wysuwał się ze stodoły dla zaczerpnięcia świeżego powietrza. Borowski też często w nocy odwiedzał swoich krewnych i dobrych znajomych, zachęcając ich do organizowania walki z okupantem.

20 marca 1943 r. do zagrody Borowskich przybył sołtys i przedstawił pismo arbeitsamptu, mocą którego ich młodszy syn Czesław wyznaczony został na roboty do Niemiec. Borowscy odmówili podpisania i oświadczyli, że mają dość pracy w swoim gospodarstwie i dlatego Czesław do Niemiec nie pojedzie. Sołtys zwrócił żandarmerii nie podpisane pismo.

Wiadomo było, że żandarmeria nie przejdzie nad tym do porządku dziennego. Wkrótce też dwaj żandarmi w towarzystwie sołtysa niespodziewanie zaskoczyli Czesława, krzątającego się po podwórzu

i założyli mu kajdanki. Uczynili to tak szybko, że Czesław nie zdążył się obronić. Zawołał jedynie swego brata Janka, będącego w oborze. Prawie jednocześnie z wołaniem rozległy się strzały. To Janek z obory strzelił do żandarma, zakładającego kajdanki bratu. Strzał był celny. Jeden żandarm padł u stóp Cześka, drugi żandarm i sołtys uciekli ranni. Dalsze strzały chybiły.

Ojciec zaniepokojony hukiem strzałów wyszedł ze swej kryjówki z karabinem na ramieniu i skrzynką amunicji w rękach, a zobaczywszy całą swoją rodzinę wokół zabitego, leżącego u ich stóp żandarma, zdecydował szybko: „Jakięś zaczęli, to trzeba kończyć”.

W wyniku wspólnej narady przewidując okrażenie zagrody przez nieprzyjaciela upatrzone wszystkie możliwe stanowiska obrony, to jest takie w których byłaby jak najlepsza widoczność na ewentualne pozycje wroga. Z polecenia ojca synowie wynieśli z bunkru broń i amunicję rozkładając na poszczególne stanowiska.

Kiedy Borowscy przygotowywali się do obrony żandarmi z Drobina powiadomili o wydarzeniu w Młodochowie komendy żandarmerii w Raciążu, Płońsku, Bodzanowie, Wyszogrodzie, Płocku i Sierpcu, Starożrebach, Bielsku i mniejsze posterunki gminne. Wkrótce ze wszystkich stron zaczęły nadciągać zarówno mniejsze jak i większe oddziały żandarmów. Borowscy powitali je gęstymi strzałami, na które żandarmi nie odpowiedzieli, lecz w panice padali na ziemię a następnie wycofywali się, zabierając ze sobą pięciu zabitych i kilku rannych.

Żandarmeria po wycofaniu się w kierunku starej wsi Młodochowa, podzieliła się na grupy. Jedna ulokowała się za przydrożnymi drzewami, inna za budynkami starej wsi, inna spieszenie okopywała się, a jeszcze inna terroryzowała okolicznych mieszkańców, prawdopodobnie dlatego, aby nie udzielano pomocy walczącym.

Wkrótce skromna zagroda Borowskich stała się jak gdyby twierdzą, otoczona ze wszystkich stron przez uzbrojonych po zęby żandarmów. Z różnych rodzajów broni sypały się pociski, leciały granaty. Kule ze świstem przecinały powietrze, wpadały na podwórko, grzęzły w strzechach budynków, przebiwały drewniane ściany stodoły, ulegały w glinianych murach obory. obrońcy strzelali z obory, z para-

petów okien, razili pociskami zbyt śmiałych, co się bliżej zagrody z karabinami maszynowymi lub granatami podczołgać chcieli. Zdawać by się mogło, że nie trzech ludzi stanowi załogę, ale cały, dobrze uzbrojony oddział.

Dawna już minęło południe, a walka nie ustawała. Okrwawieni i ranni napastnicy coraz częściej wycofywali się w kierunku swojej placówki sanitarnej. Straty ich musiały być duże, bo uciekali się czynów godnych Głogowa i pomysłów krzyżackich. Spędzili mężczyzn pracujących przy budowie szosy pod Drobinem i chłopów z Młodochowa. Dawali im do rąk zapalone łuczywa i ze wszystkich stron kolejno wysyłali w kierunku zagrody Borowskich, aby ją podpalić. Chłopi czolgając się już gasili po drodze swoje łuczywa, inni udając zabitych przytulali się do ziemi.

Tymczasem zagroda wśród gradu kul z podziurawionymi ścianami nadal się broniła. Strzały obrońców nie ustawały, przeciwnie — wzmagaly się. Tak wielki szal ogarnął tę garstkę ludzi, że już nie kryli się, stawali w oknach, wyłazili na dachy, wychylali się zza muru, urągali śmierci i tym, którzy czolgając się czaili się na nich. Nic więc dziwnego, że napastnicy sądzili, iż jakiś większy oddział partyzancki znajduje się w zabudowaniach Borowskich. Sciągnęli więc posiłki. Wśród tumanów kurzu ukazały się czołgi, armata i samochody posuwające się w kierunku zagrody Borowskich.

Przybyłe oddziały niemieckie zaraz przystąpiły do ataku. Rzucono kilka rakiet jednocześnie. Na słomianym dachu stodoły wystrzelił słup ognia. Stary Borowski kilkakrotnie już ranny, wyczerpany, okrwawiony spadł na klepisko i tam skonał, widząc to jego żona umarła na udar serca. Janek i Czesiek biegali wśród rozszalałych płomieni i strzelali, a gdy płomienie ogarnęły wszystko i rozpanoszyły się w całej zagrodzie, nie chcąc poddać się wrogowi popełnili samobójstwo.

I tak zginęli obrońcy własnej zagrody. Strzały ucichły zupełnie. Ogień powoli dogasał. Tylko dymy kołowały się długo nad miejscem, gdzie stała zagroda Borowskich.

Na podstawie relacji uczestników tych wydarzeń opracował:

J. KOWALEWSKI



Cmentarz w Bądkowie Kościelnym, na którym znajduje się zbiorowa mogiła poległych i zamordowanych żołnierzy BCh